płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15.V.1987 | 9

Bibl. WSP Abc. Czyt

Fot. Stefan Rutkowski

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

— Kto ci powiedział, że ja mam tylko piłkę nożną w głowie?

— To nasz najlepszy bramkarz!

— A to nasi dwaj najlepsi bramkarze!

A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE!

KAMELEON powszechnie znany jest z tego, że łatwo może zmieniać kolor swej skóry. Natomiast niewiele osób wie, że ma on najdłuższy język spośród wszystkich zwierząt. Niekiedy bywa on dwa razy dłuższy od ciała kameleona. Język kameleona jest lepki i zwykle zwinięty. Kiedy kameleon wypatrzy zdobycz, „strzela" językiem, owad przykleja się do niego, a kameleon znowu go zwija.

Jeszcze inną osobliwością kameleona jest to, że może patrzeć naraz w dwie różne strony, każdym okiem gdzie indziej.

●

W 1876 roku Amerykanin Aleksander Graham Bell wynalazł telefon. W rok później, w odległej o tysiące kilometrów Warszawie odbył się pierwszy pokaz funkcjonowania telefonu. W 1881 roku uruchomiono w Warszawie pierwszą centralę telefoniczną. W 1900 roku stolica Polski miała 2000 telefonów, a w 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny, było 90 tysięcy abonentów telefonicznych.

Obecnie w Warszawie zarejestrowanych jest 300 tys. aparatów telefonicznych, a w całej Polsce ponad 2 miliony.

NA WYSPACH położonych w południowej części Oceanu Indyjskiego żyje mucha, która ma szczątkowe, nie ukształtowane skrzydła i porusza się skacząc jak pchła.

●

LAWA, płynąca z wulkanu Etna na Sycylii, wykorzystywana jest do wyrobu włókna cieńszego od ludzkiego włosa. Wykonane z tych włókien nici i tkaniny stosowane są w przemyśle elektrotechnicznym, a także jako materiał izolacyjny, gdyż nici te topią się dopiero w temperaturze 1400°C.

●

CZERWONA KSIĘGA jest wydawnictwem Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody. Informuje ona o ginących i zagrożonych gatunkach zwierząt i roślin. Księga jest czymś w rodzaju katalogu regularnie uzupełnianego i poprawianego. Składa się z kart czerwonych, żółtych i zielonych. Na czerwonych są informacje o ginących gatunkach, na stronach żółtych — informacje o gatunkach, których liczba zmniejsza się zastraszająco, na zielonych stronach drukuje się wiadomości o zwierzętach i roślinach niedawno zagrożonych, ale których liczba wzrasta.

Nasza okładka:

Nasze serca i kwiaty dla Ludzi Rzetelnej Pracy

OJCZYZNA

Ojczyzna — to wielkie słowo
— szum bieli i czerwieni nad głową.
Ojczyzna — to pióra orle
i korzenie wrosłe w historię.
— A na co dzień — to ty i ja,
i godziny pracowitego dnia.

Maja Waszak
Rys. Przemysław Woźniak

ROZMOWY W OSTATNI DZIEŃ KWIETNIA

Na rysunkach pani powiedziała:

— Malujemy plakat na pierwszego maja. Można akwarelami, można temperą, można pastelą.

Nie lubię akwareli. Zawsze dodaję za dużo wody, barwna plama rozlewa się o wiele dalej, niż zamierzałam, podpełza mokrym zaciekiem ku kolorowi położonemu wcześniej, wsiąka w niego burymi liszajami. I wreszcie zamiast czystego błękitu albo jasnej czerwieni, pojawia się na brystolu wielki kleks o rozmytych brzegach i tylko ja wiem, że to miało być niebo, a pod jego spokojną błękitnością — zielona łąka.

Pastele nie nadają się do malowania plakatów. Jakby się nadawały, to te prawdziwe plakaty malarze rysowaliby pastelami. Kredki są do zwykłych rysunków, a nie do białego gołębia, kuli ziemskiej opasanej wstęgą i kwitnącej gałęzi, którą trzyma ogromna, spracowana dłoń.

Najlepsze byłyby farby olejne, tylko, że ja nie mam pudełka wypełnionego słoiczkami o kolorowych nakrętkach, gdzie na wieczkach tajemnicze napisy oznajmiają, że ten kolor to ugier, tamten palona sjena, inny karmin, jeszcze inny błękit pruski, a to znów biel cynkowa. Kiedy prosiłam o farby, dowiedziałam się:

— Na litość boską, Moniko! Niedawno kupiliśmy ci cymbałki, kostium gimnastyczny i dres. Czy wiesz, ile to teraz kosztuje? Nie mamy kopalni pieniędzy! W zeszłym miesiącu pożyczaliśmy od wujków i teraz też chyba będziemy musieli pożyczyć. A ty dostałaś na urodziny od dziadka wielkie pudło pasteli.

Farby ma Mariola, ale mi nie pożyczy. Raz dlatego, że jest skąpiradło, a dwa, że kiedyś Pawełek rzucił w nią pecyną śniegu. Jak na takiego smarkacza, Pawełek rzuca bardzo celnie.

— Zobaczysz, pożałujesz — oznajmiła mi Mariola, tak jakbym to ja rzuciła w nią twardo ugniecioną śnieżką.

Nawet nie próbując układów z Mariolą, otwieram pudełko z kredkami. Co mogłabym narysować? Przecież prawdziwi artyści narysowali już wszystko, co można narysować na pierwszego maja: szyby kopalni, bukiety kwiatów, wstęgi i gołębie, wielkie młoty, kilofy, mapę Polski i uśmiechnięte dziecko.

Zaglądam przez ramię Aśki. Oczywiście Aśka maże kredkami bukiet tulipanów przewiązany kokardą. Na kokardzie jest napis: Niech żyje...

— Czemu nie rysujesz? — Pani stanęła przy naszym stoliku. — Wszyscy już prawie kończą, a ty nawet nie zaczęłaś.

Przecież nie powiem pani o tym, że nie mam żadnego pomysłu na ten pierwszomajowy rysunek, ani o tym, że mam ogromne pudło wspaniałych kredek.

Dla świętego spokoju rysuję to samo, co Aśka. U niej są tulipany, u mnie narcyzy (wiem, że kwitną właśnie o tej porze, mają białe płatki i pomarańczowy środek jakby z pomarszczonej krepiny). U Aśki bukiet związuje kokarda, u mnie w kwiaty jest wsunięta koperta z wyraźnie wypisanym adresem: Dla pierwszego maja. Mam tak mało czasu, że pani kiwa z potępieniem głową.

— Nie popisałaś się, Moniko. Zawsze tak ładnie rysujesz, a tym razem nabazgrałaś byle co.

Czy można narysować coś z sensem, jeżeli się nie ma ani farb, ani pomysłu? Pierwszy raz w życiu dostałam z zajęć plastycznych tróję z minusem.

W domu Pawełek wymachuje czerwoną chorągiewką i nudzi mamę:

— Kupisz mi balon? No powiedz, kupisz?

W zeszłym roku podczas pochodu, mama kupiła Pawełkowi wielki, czerwony balon. Po powrocie do domu Pawełek biegał do wieczora z balonem po podwórku, a za nim biegł Kubuś i wszystkie maluchy. Na noc balon został ułożony do snu na Pawełkowej poduszce, rano przemienił się w kawałeczek zwiotczałej gumy. Mama obiecała Pawełkowi, że kupi drugi, za rok. Mama zapomniała, Pawełek nie zapomniał.

— Synku, przestań nudzić — uspokaja mama. — W tym roku zostaniesz

w domu. Jesteś już za duży, żeby cię nosić na barana. A baloniki są okropnie drogie.

Pawełek pochlipuje, mnie też robi się nijako, nie dlatego że dostałam tróję na szynach za plakat, ale dlatego, że znowu mama i ojciec wyjdą rano, a ja będę mogła tylko popatrzeć z balkonu, jak znikają za węgłem sąsiedniego bloku. I z balkonu zobaczę, jak dziewczyny i chłopaki ze starszych klas, w harcerskich mundurkach, biegną na zbiórkę w szkole.

Ja zostanę w domu, czwarte klasy jeszcze nie chodzą na pochód. Rodzice także mnie nie zabiorą ze sobą, twierdzą, że za bardzo bym się zmęczyła, i czekaniem, i przemarszem, i w tramwajach jest straszny tłok tego dnia. Ale co to za święto, kiedy dorośli wychodzą na pół dnia z domu, a ja muszę zostać z Pawełkiem i oglądać telewizję. W zeszłym roku wprawdzie oglądałam telewizję bez Pawełka, ale i tak nie zobaczyłam ani mamy, ani ojca, ani cioci, ani nikogo znajomego wśród maszerujących tłumów.

Więc Pawełek na przemian płacze i nudzi, a ja snuję się jak gradowa chmura, mama krzyczy na Pawełka, a mnie pyta, dlaczego nic nie mówię i czy nie mam przypadkiem gorączki.

Kiedy przyszedł dziadek, w naszym mieszkaniu było tak ponuro, jakby za oknem zamiast słońca ostatniego dnia kwietnia, stał wał czarnych obłoków wieszczących burzę.

— Co to za ryki? Prawie dorosły kawaler, a beczy jak małe dziecko. — Usłyszawszy o tym dziecku, Pawełek przerwał w pół oddechu chlipnięcie. — A tobie co się stało? Narzeczony porzucił? — Na takie przypuszczenie nie pozostawało mi nic innego jak niewyraźnie się uśmiechnąć. Dziadek ma pomysły! Narzeczony! Też coś!

Już jakoś tak jest, że dziadkowi Pawełek opowiada to, czego by nie opowiedział nawet mnie. W Pawełkowej opowieści jest machanie chorągiewką, muzyka, kolorowy balon i rozległy widok, bo bardzo dużo można zobaczyć, kiedy się siedzi wysoko, wczepiając palce w mamine włosy, i kiedy cię kołysze równy rytm marszu.

— A ty, Moniko?

Kręcę głową. Trója na szynach nie jest znowu taka ważna, żebym musiała o niej wszystkim opowiadać, a to uczucie rozżalenia, że omija mnie coś radosnego, że zostanę w domu jak Kopciuszek, podczas gdy inni pobiegną tam, gdzie gra muzyka i wzbijają się ku puchatym obłokom trzepoczące gołębie, też jest trudne do wytłumaczenia. Najlepiej milczeć, bo i tak nie przekażę słowami tego, o czym myślę.

Najdziwniejsze, że dziadek odgaduje to, co kryje się za moim milczeniem.

— Martwisz się, że nie pójdziesz na pochód? — palec dziadka niby to grozi, niby pokazuje. — Zrozum, Monisiu, w tłumie uważać na dzieci, nie taka prosta sprawa. I odejść nie bardzo można, kiedy taka dorosła panna, jak ty, ma na przykład ochotę na oranżadę albo na gofra — zmarszczki przy dziadkowych oczach zbiegają się w uśmiechu. — Ale taki emeryt jak ja, nigdzie już nie musi maszerować i może obejrzeć wszystko z chodnika razem z wnukami.

Jesteśmy umówieni z dziadkiem bardzo rano, trzeba zająć dobre miejsce na trasie pochodu. Przed snem myślę, że teraz inaczej narysowałabym ten plakat. W środku byłby dziadek z orderami przypiętymi do klapy, za jedną rękę trzymałby Pawełka, za drugą mnie. Nad Pawełkiem unosiłby się balonik, a ja trzymałabym bukiet kwiatów. Za nami kwitłoby drzewo. I wcale nie trzeba byłoby podpisywać tego rysunku. Każdy wiedziałby, że to 1 maja.

I tak chyba narysuję, kiedy wrócimy z pochodu.

Ewa Nowacka
Rys. Jerzy Flisak

EWA NOWACKA urodziła się 17 grudnia 1934 r. w Chorzowie. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Opublikowała 30 powieści. M.in.: „Może nie, może tak", „Maria z tamtych lat", „Kilka miesięcy, całe życie", „Słońce w kałuży".

Jest laureatką licznych nagród — Prezesa Rady Ministrów, Prezesa Komitetu d/s Radia i Telewizji, Krytyki, Orlego Pióra, Nagrody Harcerskiej, Nagrody im. Gorkiego, III Międzynarodowej Nagrody im. Janusza Korczaka, Nagrody OIRT (Międzynarodowej Organizacji Radiowo-Telewizyjnej) za słuchowiska radiowe.

Na kanwie jej powieści nakręcono dwa filmy: „Małgosia kontra Małgosia" i „Dzień, noc i pora niczyja".

Lubi wszystko wiedzieć. Dlatego b e z p r z e r w y czyta najprzeróżniejsze książki: historyczne, kucharskie, podróżnicze, a zwłaszcza etnograficzne. I kryminały też.

Ponadto, w p r z e r w a c h, kiedy nie czyta, lubi — usiadłszy wygodnie — godzinami rozmawiać i rozprawiać na w s z e l k i e tematy.

Czyni tak nie tylko dla samej przyjemności rozmawiania, smakowania słów i snucia ciekawych wątków, ale nade wszystko dla treningu. Jako, że po czytaniu (nie wiem, rano czy nocą?) zasiada do wielogodzinnego pisania...

Dla „Płomyczka" — co Jej płomyczkowi Czytelnicy miło pamiętają — napisała o ósmym cudzie świata, świątyni Tadż Mahal w Indiach, i sześć opowieści o Monice i jej młodszym braciszku, Pawełku.

Dziś tuż obok mamy nową, rodzinną Monikowo-Pawełkową opowieść Ewy Nowackiej. A stronicę dalej drugą, o jabłku, które nie ma jeszcze nazwy...

Bardzo bym się ucieszył, gdyby przyjęła się nazwa proponowana przez polską pisarkę. Niech to jabłko zwie się H e s p e r y d a! Niech pomiędzy ludzi potoczy się w świat złocistozielona H e s p e r y d a! Niechaj wszyscy, podnosząc je do ust, wykrzykną te same słowa, które przed półrokiem wyrzekła pani Ewa w Bułgarii, pod Płowdiwem:

— Jakaż to smaczna, wspaniale pachnąca H e s p e r y d a!

Tadeusz Chudy

JABŁKO, CZARY I HERAKLES

Jabłko było bardzo duże, odrobineczkę spłaszczone. Zielonozłota skórka, lśniąca i gładka, bez najmniejszej skazy czy zadrapania, opinała je ściśle, jednolicie gładka, przybierająca na krzywiźnie szczególnie aksamitny odcień, przypominający barwę młodziutkiego liścia prześwietlonego słońcem.

Miąższ jabłka ścisły i twardy, był soczysty, lekko kwaskowaty tą kwaskowatością, pod którą wyczuwa się słodycz. Po każdym kęsie chciało się smakować dalej jego osobliwą, wonną jędrność. Trochę przypominało smakiem najdojrzalszą śmietankową antonówkę pomieszaną ze smakiem odmiany melba i delikatnie doprawioną soczystością landsberskiego jabłka.

— Dobre?

— Bardzo dobre — odpowiedziałam.

— Ono jeszcze nie ma nazwy.

— Jak to?

— Zupełnie nowa odmiana. Odporna na choroby, plenna, rodząca duże, smaczne owoce. Dobrze znosi suszę. Nadaje się do prowadzenia w szpalerach. Można ją ciąć na palmetę[1] albo formować koronę kotłową[2].

Ta rozmowa toczyła się przy stole w agrokompleksie pod miastem Płowdiw w Bułgarii. Do agrokompleksu jedzie się szosą wśród sadów. Jak okiem sięgnąć, młode drzewka, bezlistne o tej porze roku, z pięknie przyciętymi koronami, tak, by letnie słońce pocałowało w rumiany brzuszek każde jabłko. A im bliżej centrum agrokompleksu, tym więcej szklarni i małych poletek doświadczalnych, gdzie każda podobna do wątłego patyczka sadzonka, nosi obrączkę z tajemniczymi cyframi i literami.

W halach instytutu sadownictwa odprawiają się osobliwe czary. W sterylnej bieli, w absolutnej czystości, wierzchołki pędów wzrostu dzielone są na niewyobrażalnie maleńkie cząstki, aż się nie chciało wierzyć, że z każdej takiej zielonej drobiny wyrośnie kiedyś wielkie drzewo. Nie, nie wpuszczono nas do środka, oglądaliśmy te sadownicze czary przez grubą szybę. A przez inne szyby oglądaliśmy zanurzanie sadzonek w pożywce, dodawanie inhibitorów[3] wzrostu, na świetlanie i regulowanie temperatury. Potem mogliśmy zajrzeć do laboratoriów, gdzie już podrośnięte i ukorzenione sadzonki przenosi się na wyjałowiony perlit[4] nasączony pożywkami.

Jeszcze później przenosi się sadzonki do szklarni, a w końcu na poletka doświadczalne, skąd jako superelita, trafią do sadów i ogrodów całej Bułgarii. Chodziliśmy wśród młodziutkich jabłoni, grusz, śliw, dereni, pigw, moreli i brzoskwiń. Muszę się pochwalić, że po korze, pokroju, układzie gałązek poznawałam, jakie to drzewka. To żadna sztuka rozpoznać gatunek, kiedy drzewo ma liście, ale spróbujcie powtórzyć taką zgadywankę w zimie!

Po co się robi te wszystkie czary w agrokompleksie pod Płowdiwem?

Po to, żeby uzyskać rośliny identyczne, zdrowe, rodzące najsmaczniejsze owoce. W nowoczesnej agrotechnice nikt już nie wysiewa ot tak sobie ziarna w ziemię. Z ziarnka może wyrosnąć, coś zupełnie innego niż roślina mateczna. Może się oczywiście zdarzyć, że to, co wyrośnie, będzie doskonalsze niż roślina, która wydała nasienie, ale może się zdarzyć i tak, że wyrośnie coś rachitycznego, więdnącego nawet podczas krótkiej suszy, gnijącego podczas deszczów i rodzącego co drugi rok, małe, cierpkie owocki. Uczeni nie chcą grać na loterii, wolą mieć pewność.

Tak się rozmnaża odmiany już znane. A jak hoduje się nowe? To długie lata prób, krzyżowań, sztucznych zapylań, szczepień, sprawdzanie siewek w różnych warunkach, szukanie pośród setek i tysięcy tej jednej, jedynej, która jest inna niż wszystko to, co znane dotąd. Trzeba mieć ogromną wiedzę, upór i wręcz anielską cierpliwość, żeby po latach prób wreszcie uzyskać nową odmianę jabłoni, gruszy, śliwy, truskawki, pigwy, porzeczki, agrestu...

W podpłowdiwskim agrokompleksie ludziom pomagają komputery. Czujniki dozo-

rują na poletkach doświadczalnych wzrost sadzonek, meldują centralnemu ośrodkowi o temperaturze powietrza, wilgotności, odczynie gleby, sile wiatru, zaś centralny ośrodek dyspozycyjny analizuje wieści i przesyła rozkazy i polecenia. Mimo tych mądrych urządzeń i tak wszystko zależy od ludzi, od ich wiedzy i od ich pracy. A wyhodowanie nowej odmiany to najwyższa radość i nagroda.

— Jesteście pisarzami, drodzy goście — powiedzieli nam gospodarze, gdy zmęczeni zwiedzaniem usiedliśmy naokoło stołu. — Może ochrzcicie nową odmianę jabłoni?

Trzymając w dłoni ogromne, złote jabłka, próbowaliśmy wymyślić dla nich imię. Złoty liść? Pysznotka? Podarunek słońca? Topaz? Ale sami wiedzieliśmy, że te imiona nie pasują do aksamitnie gładkiego jabłka z brzuszkiem pomalowanym rozcieńczonym złotem.

Dopiero, kiedy wróciłam do Polski, przypomniała mi się wyprawa Heraklesa po złote jabłka. Na samym końcu świata rosła ogromna jabłoń, wśród bujnych liści uśmiechały się do słońca złociste owoce. Jabłoni strzegł stuoki Argus[5] i nimfy Hesperydy, tańczące polotnym korowodem dokoła pięknolistnego drzewa. Niełatwo było znaleźć Heraklesowi ogród Hesperyd i niełatwo było sięgnąć po złote owoce.

Myślę, że ta odmiana jabłoni mogłaby się nazywać **Hesperyda.** Zasługuje na taką nazwę. Żeby każdy, kto spojrzy na złotozielony owoc, przypomniał sobie zaczarowany ogród Hesperyd i cudowne, złote jabłka przyginające swoim ciężarem gałęzie ku ziemi.

Ewa Nowacka

1. *ciąć na palmetę — specjalny płaski sposób cięcia drzew owocowych*
2. *korona kotłowa — cięcie korony drzewa do środka, aby otrzymać kształt czaszy lub czary, bo wówczas pięknie dochodzi słońce do owoców*
3. *inhibitory — przyśpieszacze chemiczne ukorzenienia*
4. *perlit — rozdrobnione wyjałowione tworzywo używane do sadzonkowania*
5. *Argus — mityczny potwór o stu oczach*

Rys. Teresa Jaskierny

JAK TO Z PRAWDĄ BYWA...

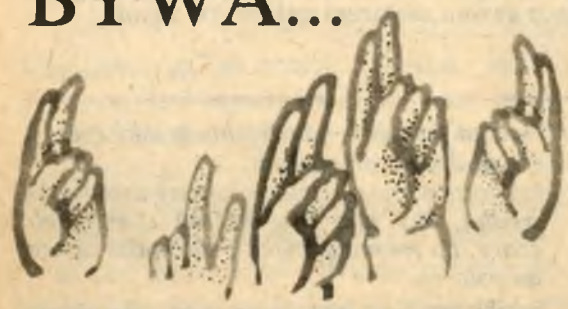

Są ludzie, którym mówienie prawdy nie wychodzi na zdrowie. Mamy w klasie takiego chłopca. Nazywa się Krzysiek. Rodzice wymagają od niego, żeby był prawdomówny i żeby się zaraz przyznawał, jak coś zbroi. I on się do tych poleceń stosuje także w szkole. Ale ma ciężkie życie, mówię wam!

Kiedyś, na matematyce, pani Wiśniewska wychodząc na chwilę z klasy poleciła nam rozwiązywać zadania.

Oprócz kilku dziewczyn nikt się zadaniami nie przejmował. Skakaliśmy po ławkach, wydając dzikie okrzyki. Krzysiek także.

Zanim pani Wiśniewska wróciła, zdążyliśmy usiąść na swoich miejscach. Klasa przypominała pobojowisko, a te okrzyki na pewno było słychać na drugim końcu korytarza.

Pani zapytała, kto biegał po sali i kto krzyczał.

Cisza.

A potem wstał Krzysiek i powiedział, że to on.

Pani obniżyła mu stopień ze sprawowania i przeszła do lekcji, bo zostało mało czasu.

Pukaliśmy się w głowę. Głupi ten Krzysiek, no nie?

Innym razem przy pani stoliku ustawiła się długa kolejka tych, którzy chcieli się usprawiedliwić, że nie mają odrobionego zadania. Pani musiała wysłuchać przeróżnych wykrętów, w końcu zdenerwowała się i powiedziała do któregoś ucznia:

— Już lepiej przyznaj się uczciwie, że nie chciało ci się zadania zrobić! Wolę to niż te wszystkie kłamstwa.

No, i oczywiście tak się musiało złożyć, że na drugi dzień Krzysiek przyszedł bez zadania. Pani pyta, dlaczego, a on odpowiada, że mu się nie chciało. Dostał oczywiście dwóję i jeszcze uwagę do dzienniczka.

Tak się przyzwyczailiśmy, że co się złego dzieje w klasie, to z winy Krzyśka. Zawsze zwalamy na niego. Nie złośliwie. Jesteśmy przekonani o jego winie, a on nie protestuje.

Kiedyś zabrał mu ktoś pióro i Krzysiek próbował je na siłę odebrać. Wywiązała się bójka. Uznano, że pobił kolegę.

Ostatnio trafiły się w klasie dwa przykre wypadki: ktoś umyślnie zniszczył kolekcję kaktusów — dumę naszej klasy — wylał na nią zapomniany przez malarzy biały lakier, stojący na parapecie. Zrobiły się na podłodze plamy nie do zmycia. W tym dniu była godzina wychowawcza.

Pani Pazurek, zwana czasem Lwim Pazurem, była poważna i zatroskana. Chciała znać prawdę. Podniósł się las rąk. Niektórzy wprost wołali, nie czekając na swoją kolejkę, że to na pewno zrobił Krzysiek. Bo on tak zawsze! On wszystko psuje! On jest najgorszy w klasie pod względem zachowania!

Pani patrzyła na nas, patrzyła i nic nie mówiła. Wreszcie w klasie ucichło. A potem pani powiedziała jedno zdanie:

— Przecież Krzyśka od tygodnia nie ma w szkole.

Osłupieliśmy. Rzeczywiście. Przecież codziennie zgłaszamy jego nieobecność na początku lekcji.

I teraz zaczęła się prawdziwa godzina wychowawcza.

Małgorzata Kaliszewska

NASZE LEKTURY

NASZ KRAJ, NASZA OJCZYZNA

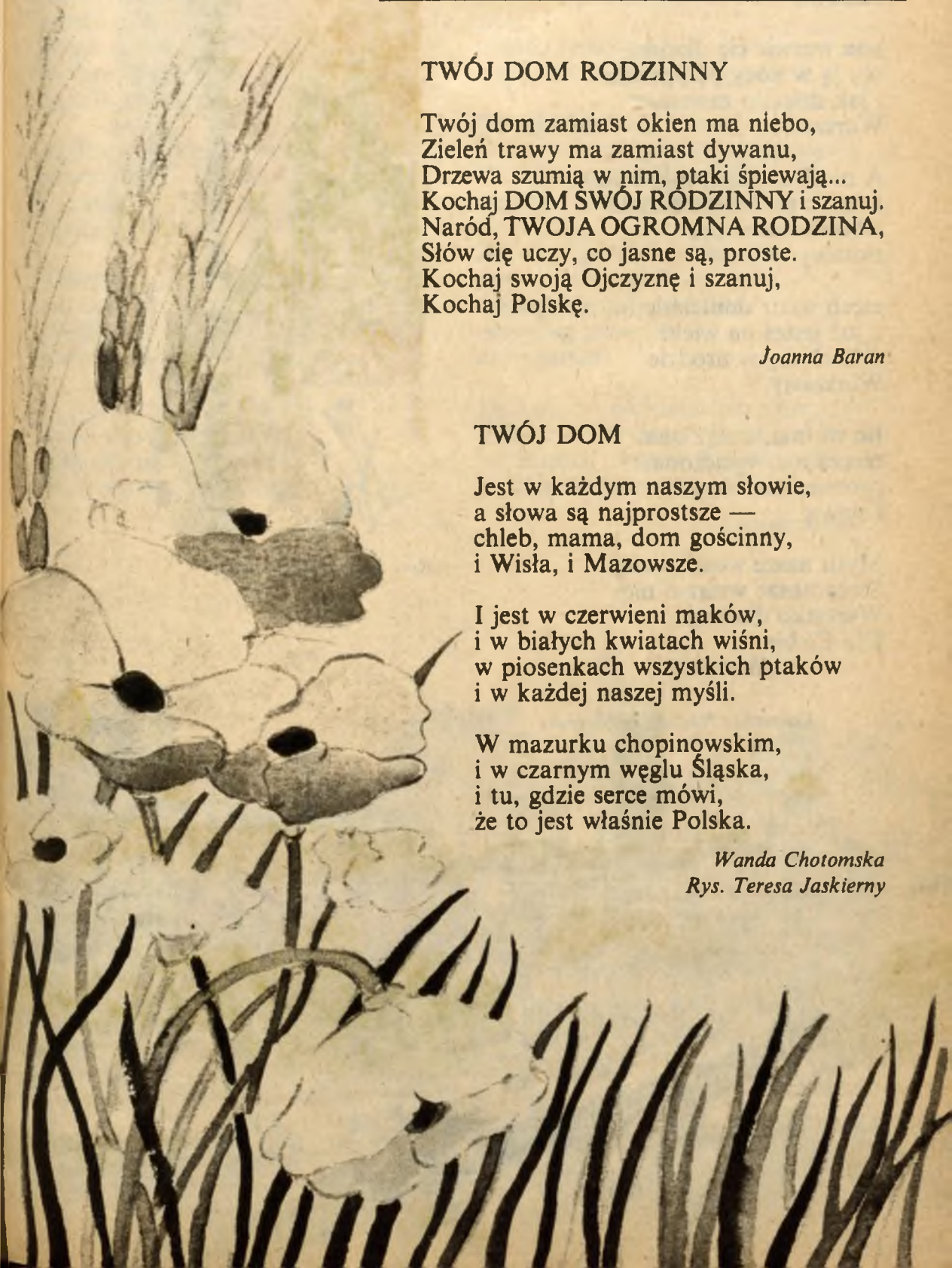

TWÓJ DOM RODZINNY

Twój dom zamiast okien ma niebo,
Zieleń trawy ma zamiast dywanu,
Drzewa szumią w nim, ptaki śpiewają...
Kochaj DOM SWÓJ RODZINNY i szanuj.
Naród, TWOJA OGROMNA RODZINA,
Słów cię uczy, co jasne są, proste.
Kochaj swoją Ojczyznę i szanuj,
Kochaj Polskę.

Joanna Baran

TWÓJ DOM

Jest w każdym naszym słowie,
a słowa są najprostsze —
chleb, mama, dom gościnny,
i Wisła, i Mazowsze.

I jest w czerwieni maków,
i w białych kwiatach wiśni,
w piosenkach wszystkich ptaków
i w każdej naszej myśli.

W mazurku chopinowskim,
i w czarnym węglu Śląska,
i tu, gdzie serce mówi,
że to jest właśnie Polska.

Wanda Chotomska
Rys. Teresa Jaskierny

WARSZAWA

Choćbyś morzem żeglował,
choćbyś lądem wędrował,
nie wiem jaką krainą
ciekawą —

ona wezwie cię dłońmi,
sen ją w nocy przypomni
i jak dziecko zawołasz:
Warszawo!

A niech zerknie, mój bracie,
księżyc na Mariensztacie
albo liść zawiruje
złotawy —

niech wiatr dmuchnie od rzeki,
a już jesteś na wieki
zakochany w urodzie
Warszawy.

Bo to ona, wciąż ona,
tarcza niezwyciężona,
promieniem okryta
i sławą.

Myśli nasze wciąż o niej.
Serca nasze wciąż o niej.
Wszystko dla niej.
Dla Ciebie
Warszawo!

Konstanty Ildefons Gałczyński

Rys. Maria Mackiewicz

WYZWOLENIE WARSZAWY

Żołnierze drogą szli,
padał śnieg,
wielki śnieg.
Witał żołnierzy już
wiślany brzeg,
najmilszy brzeg.

Biało-czerwona pieśń
przed wojskiem szła,
na drogach chrzęścił mróz
Wisłą płynęła kra.

Żołnierze drogą szli,
od wschodu słońca szli.
Nieśli nam życie, wciąż
nie szczędząc własnej krwi.

Sypał styczniowy śnieg,
hulał styczniowy śnieg.
Czerwienią ognia lśnił
biały warszawski brzeg.

Tadeusz Kubiak

MOJE MIASTO RODZINNE

Płonęła żywym ogniem,
gorejąca pochodnia,
stos,
miasto rodzinne,
z którym związał mnie los.

Płonęły kościoły i domy.
Gniew w oku, gdy o tym pomyślę,
Płonęła smutna Starówka,
ciemne i smutne Powiśle.

Ale się z gruzów podniosła,
nowa, nawet piękniejsza,
temat niejednej symfonii,
niejednej piosenki
czy wiersza.

Dziś świeci nad miastem słońce,
księżyc Wisłę drąży wciąż głębiej.
Na mieczu i krzyżu królewskim
siadają warszawskie gołębie.

Tadeusz Kubiak

POWRÓT

Wracali do siebie ludzie
z dalekich stron,
wracali, aby budować
na nowo
rodzinny dom.

Nikt nie myślał wtedy, jaka będziesz,
marzenia były zwykłe i proste.
Kto mógł pomyśleć, Warszawo,
że w niebo strzelisz
wieżowcem,

że będziesz się pięła wciąż wyżej
i wyżej, ku niebu z obłokiem,
Warszawo zielonych ogrodów
i strzelistości wysokiej!

Warszawo kwiatów tak czułych,
jak dzieci głaskane ręką,
Warszawo,
melodio dzieciństwa,
Warszawo, słowicza piosenko.

Rośnij nam wyżej i wyżej
strzelista, smukła, skrzydlata,
moja Warszawo przyszłości
w słowikach, gołębiach
i kwiatach!

Tadeusz Kubiak
Rys. Jerzy Flisak

9.V.1945

Wracali ludzie do domów,
Do Polski, Ojczyzny, Macierzy,
wracali bezdomni wygnańcy,
wracali zwycięzcy żołnierze.

Gasły pożary na ziemi,
uciszył się błękit nad nami,
wiliśmy gniazda wśród ruin
nad słowiańskimi rzekami.

Wracały z daleka ptaki,
słowik zamieszkał już w krzewach,
po tylu latach żołnierzom
majową piosenkę śpiewał.

Hejnał na wieży Mariackiej
nad starym dzwonił Krakowem,
Syrena warszawska wieńcem
z kaczeńców przybrała głowę.

Świeciły w oczach łzy szczęścia,
lecz często ktoś po kryjomu
ocierał łzę po kimś, kogo
nigdy nie będzie już w domu.

Wracały ptaki i kwiaty,
wracali starzy i młodzi
na ziemię obsychającą
z krwawej, wojennej powodzi.

Tadeusz Kubiak

PIERWSZA PRZECHADZKA

Żonie

Będziemy znowu mieszkać w swoim domu,
Będziemy stąpać po swych własnych schodach.
Nikt o tym jeszcze nie mówi nikomu,
Lecz wiatr już o tym szepce po ogrodach.

Nie patrz na smutnych tych ruin zwaliska.
Nie płacz. Co prawda, łzy to rzecz niewieścia.
Widzisz: żyjemy, choć śmierć była bliska.
Wyjdźmy z tych pustych ulic na przedmieścia.

Mińmy bezludne tramwajów przystanki...
Nędzna kobieta u bramy wyłomu
Sprzedaje chude, blade obwarzanki...
Będziemy znowu mieszkać w swoim domu.

Wystawy puste i zamknięte sklepy.
Życie się skryło chyba w antypodach.
Z pudłem grzebyków stoi biedak ślepy...
Będziemy stąpać po swych własnych schodach.

Ty drżysz od chłodu. Więc otul się szalem,
Bez nóg, bez ramion, w brunatnej opończy,
Młodzi kalecy siedzą przed szpitalem.
Widzisz: już pole. Tu miasto się kończy.

Zwalone leżą dokoła parkany,
Dziecko się bawi gruzem na chodniku,
Kobieta pierze w podwórku łachmany
I kogut zapiał krzykliwie w kurniku.

Kot się pod murem przeciąga leniwo,
Na rogu człowiek rozmawia z człowiekiem...
Znowu w sklepiku zjawi się pieczywo
I znów zabrzęczą rano bańki z mlekiem.

Przejdą dni ciężkie klęski i rozgromu
I zapomnimy o ranach i szkodach...
Będziemy znowu mieszkać w swoim domu,
Będziemy stąpać po swych własnych schodach.

Leopold Staff

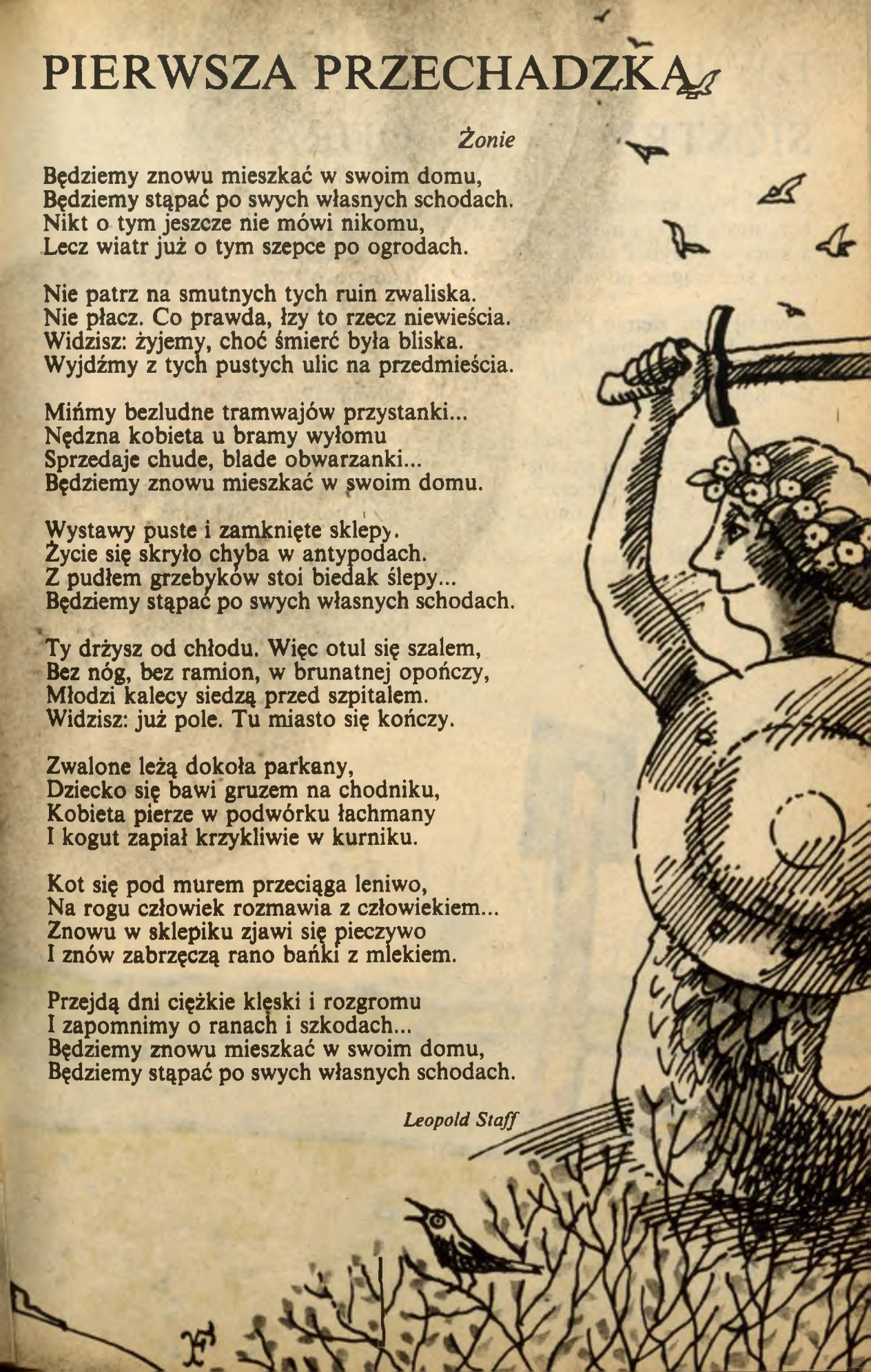

DWIE SIOSTRY

Odra i Nysa szeroka,
hen, niosą barki i łodzie,
a księżyc — rybak staruszek —
nocą sieć ciągnie po wodzie.

Kwitnij nam, ziemio Piastowa,
i zimą, latem i wiosną,
czerwienią cegieł zakwitaj,
domami, które tu rosną.

Płyńcie dwie siostry — dwie rzeki!
Szumcie wierzbami i trzciną.
Straż tutaj pełnią żołnierze —
synowie tych spod Lenino.

Włodzimierz Domeradzki

NAD ODRĄ

Nad rzeką Odrą — słońce złote,
nad rzeką Odrą — gwiazda jasna,
nad rzeką Odrą — szumne wierzby,
nad rzeką Odrą — gwarne miasta.

Popatrz na mapę, rzeka płynie,
minęła Wrocław i Opole...
Płynie szumiąca i srebrzysta
zieloną łąką, ornym polem...

Posłuchaj mapy, rzeka szumi,
szumią winnice, bez i jaśmin
i płynie księżyc pośród łodzi
rzeką pokoju i przyjaźni.

Popatrz na mapę, Odra płynie,
u stóp Szczecina wpływa w morze...
Nad rzeką Odrą — Biały Orzeł,
Piastowski Orzeł,
Polski Orzeł.

Tadeusz Kubiak

PIEŚŃ O OJCZYŹNIE

... jak to się stało
... z trudem znaleziona
o Matko Ojczyzno
długie drogi do nas

kiedy Cię nie było...
puste ściany gniotły
w domu było zimno
i rozpacz pod oknem

o Matko Ojczyzno
nigdy nas nie odchodź
zachowaj Pierwsze Imię Twoje
w o l n o ś ć

Tadeusz Chudy

Rys. Przemysław Woźniak

ODA LIPCOWA

Czym ci się, Polsko, odwdzięczymy
za piękno twoich krajobrazów,
za szept Bałtyku, gór surowość,
za tęskne dale pól Mazowsza?
Czym ci, się, Polsko, odwdzięczymy
za twoje drzewa, twoje rzeki,
równinne Kujaw czarnoziemy,
za Śląsk, gdzie serce pracy bije?
Czym ci się, Polsko, odwdzięczymy
za zmartwychwstałą twą stolicę,
za mowę Wisły poprzez wieki,
za Wawel, gdzie twa chwała świeci?
Czym ci się, Polsko, odwdzięczymy
za ból, za twe tragiczne dzieje?
Codziennym trudem, budowaniem,
radością pracy, myślą śmiałą.
Abyś najmilszym była domem,
by światło w progu twoim stało.

Zbigniew Jerzyna

LIPCOWY WIERSZ

Na stole przed tobą mapa,
zielony liść —
spójrz, ile rzek po niej się snuje,
ile dróg ją oplata.
Którą z nich chciałbyś wybrać?
Którą iść?

Wszędzie, gdzie pójdziesz,
lipcowa przed tobą, piękna
ziemia jak liść —
wszędzie gdzie pójdziesz,
popłynie za tobą piosenka
polskich żniw.

Na stole przed tobą mapa,
zaprasza w dal —
wszędzie, gdzie pójdziesz,
ta sama cię mowa powita,
ten sam uśmiechnie się w żytach
lipcowy kraj.

Bogdan Ostromęcki

POLSKA

I cóż powiedzą tomy słowników,
Lekcje historii i geografii,
Gdy tylko o niej mówić potrafi
Krzak bzu kwitnący i śpiew słowików.

Choć jej granice znajdziesz na mapach,
Ale o treści, co je wypełnia,
Powie ci tylko księżyca pełnia
I mgła nad łąką, i liści zapach.

Pytasz się, synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży.
Jest w każdym wiernym sercu Polaka,
Co o nią walczył, cierpiał i wierzył.

W szumie gołębi na starym rynku,
W książce poety i na budowie,
W codziennej pracy, w życzliwym słowie,
Znajdziesz ją w każdym dobrym uczynku.

Antoni Słonimski
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

ROZMOWA

Spotkałem drzewo w lesie:
— Dębie, ile masz lat?
— Może sto, może dwieście.
Stary jestem jak świat.

Zszedłem do rzeki:
— Wisło, kiedy dali ci imię?
— Tysiąc lat, może więcej...
to imię ze mną płynie.

O dębie, od stuleci
wrośnięty w naszą ziemię!
O Wisło, już lat tysiąc
płynąca swym imieniem!

Tadeusz Kubiak

POLSKA

Pytasz się: co to jest Polska?
To niebieskookie
niezapominajki w rowie,
to woda stojąca na łąkach
wielkanocna.

To dziewczyny
idące obok żyta,
miedzami,
gładzące dłonią kłosy.

To linia wysokiego napięcia.

Stanisław Ryszard Dobrowolski

ALFABET

Zanim ci, synku, w literach
treść drukowaną obnażę,
będę jak księgi otwierał
wszyskie wojenne cmentarze.

Wszystkie po polach mogiły
nauczę czytać jak nuty,
abyś z nich czerpał swe siły
do dalszej w życiu marszruty.

Pokażę ci rany skryte,
głębokie na twarzach blizny
i z nich cię będę jak z liter
uczył imienia ojczyzny.

Marian Piechal
Rys. Wiesław Majchrzak

SPECJALNIE DLA „PŁOMYCZKA"

Z FRANCJI

„CUD" — przez naturę i przez człowieka uformowany

Wąska grobla, długa na około 2 km, łączy wyspę z lądem stałym. Po tej grobli-szosie kursują samochody. Liczne napisy przestrzegają przed schodzeniem na plażę i pozostaniem na niej dłużej i z dala od grobli. Przypływ fal morskich nadciąga tu bowiem niespodziewanie i niemal błyskawicznie. Gwałtowna i bardzo wysoka fala zmywa wtedy wszystko w ciągu paru sekund. To Księżyc — mówią ludzie — przyciąga wodę i całą Ziemię. Fale przypływu i odpływu „wędrują" za Księżycem i okrążają nieustannie nasz glob. Często w danym miejscu woda dwa razy na dobę podnosi się i dwa razy opada. Niegdyś zjawisko to było jeszcze groźniejsze, rządziły nim tylko prawa przyrody. Dziś człowiek, który wybudował groblę i szosę, a nawet zmienił bieg paru rzek wpadających do Zatoki Św. Michała, reguluje i powstrzymuje siły natury. Ba — zmienia krajobraz!

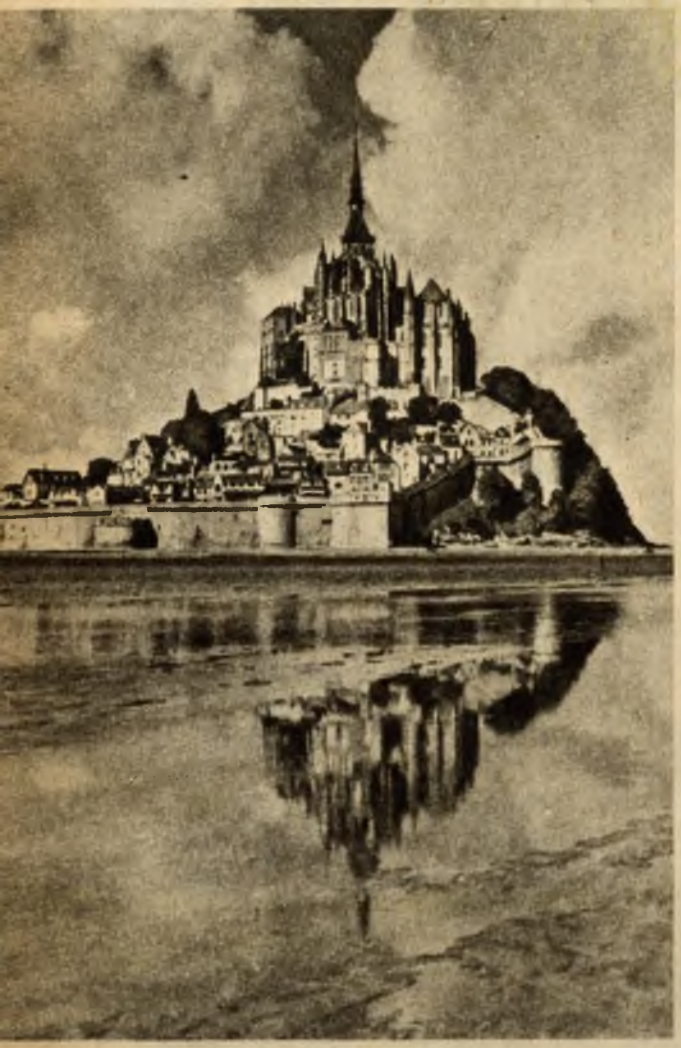

Groblą dojeżdżamy do wyspy — Mont Saint Michel (Góra Świętego Michała). Wyspa ta, zwana „cudem", znajduje się we Francji, u północnego brzegu, nad Atlantykiem, w zatoce. Jest to wyspa z granitu i ma formę stożka.

Około VII wieku przed naszą erą, straszliwe trzęsienie ziemi i cyklon, oderwały od lądu kawał ziemi. Zatonął wielki bór, miasta, wsie, domy i kościoły. Opowiadają ludzie, że jakieś 150 lat temu w czasie wichury rozstąpiły się na moment fale i rybacy znajdujący się na wodach oceanu ujrzeli setki pni oraz ulice i domki zatopionej osady.

Na granitowej skale, dostępnej kiedyś tylko w czasie odpływu, wybudowano klasztor, a także fortyfikacje. W ten sposób wyspa stała się jedną z najlepszych warowni Francji i broniła jej granic przez długie lata wojen z Anglikami. Budowa klasztoru, fortecy, a następnie miasteczka trwała bardzo długo. Wszak trzeba było wciągać ogromne głazy z granitu na górę za pomocą lin i kołowrotów. Był wiek XIII.

Ta wyspa i wybudowana na niej wspaniała, strzelista budowla, klasztor-forteca, to istotnie „cud" uformowany przez naturę i przez ludzi.

Schodzimy z grobli w wąskie uliczki miasteczka i dostajemy się do klasztornego kościoła. Składa się on z trzech gotyckich, wstępujących w górę kondygnacji z dwustu dwudziestu siedmioma kolumienkami, przypominającymi zatopiony przed wiekami las nad oceanem. Na szczycie wieży — parotonowy posąg Świętego Michała ze spiżu. Wspiera się jednym palcem nogi na iglicy, 152 m nad poziomem morza.

Słońce zachodzi, za chwilę zapadnie za linię wód oceanu, nastaje zmierzch. W ciszy wieczoru słyszymy tylko plusk fal, które uderzają w skaliste brzegi wyspy. Wsłuchajmy się lepiej, a może usłyszymy dźwięk dzwonów z zatopionych świątyń?...

Helena Kujawska

RYBKI

Jeśli nie kot, nie pies, nie chomik lub kanarek, to może rybki w akwarium? Nie można ich wprawdzie przytulić i pogłaskać, ale obserwowanie rybek w wodzie, w ich naturalnym środowisku też może sprawiać wiele przyjemności i dzieciom, i rodzicom.

Akwarystyka, czyli hodowanie rybek w akwariach, ma wielu zwolenników, choć to nie najprostsze hobby. Ci z Was, którzy akwarium już mają i hodują rybki, wiedzą o tym dobrze. Ci zaś, którzy dopiero mają zamiar założyć taką hodowlę w domu, muszą być przygotowani, że będą mieli z tym trochę kłopotu.

JAKIE AKWARIUM? Wielkość akwarium dostosowana musi być do ilości trzymanych w nim rybek. Średnio przyjmuje się, że jednocentymetrowa rybka powinna mieć 1 litr wody, większe, oczywiście, odpowiednio więcej. Na jak duże akwarium się zdecydujecie, zależy od warunków mieszkaniowych, od miejsca, które możecie pod akwarium przeznaczyć, ale pamiętajcie o tym, że rybki prędko się rozmnażają, i urządzając akwarium, nie wpuszczajcie do niego od razu tyle rybek, ile chcecie w nim mieć. Akwarium i inne przedmioty pomocnicze kupić można w sklepie akwarystycznym.

URZĄDZENIA POMOCNICZE. Woda w akwarium musi mieć odpowiednią temperaturę, potrzebna jest więc *grzałka*, najlepiej z *czujnikiem* — *termostatem* wyłączającym grzałkę, gdy woda ma właściwą temperaturę. *Termometr z przyssawką* umieścimy wewnątrz akwarium. Niezbędnym urządzeniem jest *przewietrzacz*, składający się z pompki i rozpylacza. Rozpyla on w wodzie powietrze, aby rybki miały dostateczną ilość tlenu do oddychania. Potrzebne są też *urządzenia filtrujące* wodę, by dłuższy czas była czysta i pozbawiona zapachu. Umieszcza się je wewnątrz lub na zewnątrz akwarium (zależnie od rodzaju filtru).

Ponieważ akwarium powinno być oświetlone przez 10—12 godzin na dobę, w zimie należy stosować *oświetlenie elektryczne*. Używa się do tego jarzeniówek lub zwykłych żarówek z mlecznego szkła, umieszczonych przy przedniej ściance zbiornika nad powierzchnią wody, ponad szklaną przykrywą.

Do czyszczenia szyb od wewnątrz potrzebna jest skrobaczka z *żyletki na drewnianym uchwycie*. Nie będziecie musieli jej używać, jeśli wśród rybek przez Was hodowanych znajdzie się glonojad, rybka roślinożerna, która będzie zjadać glony.

Do usuwania zanieczyszczeń z dna niezbędne są: *szklana ssawka* i *gumowa rurka*, a do wyławiania rybek — *siatka z rączką*. Konieczne są jeszcze *dwa karmniki* — do suchego pokarmu i do pokarmu żywego oraz *szyba* do przykrycia akwarium, chroniąca je przed kurzem. Kiedy już zaopatrzymy się w te przedmioty, możemy zacząć urządzać akwarium.

ZAKŁADAMY AKWARIUM. Woda z kranu nie nadaje się do bezpośredniego wlania do akwarium. Musi ona co najmniej przez trzy dni, a jeszcze lepiej przez tydzień, stać w odkrytym pojemniku i przy wlewaniu mieć odpowiednią temperaturę. Najlepsza do hodowli rybek jest kilkakrotnie przefiltrowana woda deszczowa, źródlana lub pochodząca ze stawów i czystych rzek.

Zanim wlejemy do akwarium wodę, na jego dnie kładziemy warstwę dobrze wymytego piasku rzecznego lub żwiru, kilka kolorowych kamyków i muszelki. W piasku sadzimy kupione w sklepie roślinki — są one nie tylko ozdobą akwarium, ale i zaopatrują ryby i wodę w tlen. Małe rośliny sadzimy na pierwszym planie, duże za nimi. Stosuje się też czasem umieszczanie w akwarium doniczek z ukorzenionymi roślinami wodnymi, co jest bardzo wygodne, gdy przychodzi pora czyszczenia i mycia akwarium. Nalewać wodę do akwarium trzeba bardzo ostrożnie, najlepiej na ustawiony w nim talerzyk lub spodek, żeby nie rozmyć przygotowanego wcześniej podłoża.

Przez kilka dni akwarium powinno stać bez rybek. W tym czasie wypróbowujemy wszystkie urządzenia, jak przewietrzacz, oświetlenie, filtry, grzałkę. Jeśli stwierdzimy, że wszystko jest sprawne, można wpuścić do wody rybki.

JAKIE RYBKI HODOWAĆ? Jeśli nie macie kogoś znajomego, kto zapozna Was z różnymi gatunkami rybek i ich potrzebami, musicie poradzić się kogoś, kto dobrze na tym się zna, na przykład sprzedawcy w sklepie akwarystycznym. Dla początkujących poleci on z pewnością pawie oczka, czyli gupiki lub mieczyki. Rybki te nie mają specjalnych wymagań, szczególnie jeśli chodzi o temperaturę. Karmimy je suszonym planktonem i pokarmem żywym, kupowanym w sklepie. Latem łowić można plankton w sadzawkach i leśnych jeziorkach.

Ponieważ nie mogę tu opisać wszystkich rodzajów rybek nadających się do hodowli w domowym akwarium, podam Wam tytuły dwóch książek, w których znajdziecie opisy i rysunki tych rybek. Są to: „Akwarium i jego mieszkańcy", jej autorem jest Mirosław Huszcz, oraz „Akwarium w mieszkaniu", autor: Stefan Kornobis.

KARMIENIE RYBEK. Rybki powinno karmić się 2 do 5 razy dziennie, podając jednorazowo taką ilość pokarmu, żeby rybki mogły go zjeść w ciągu 5 do 10 minut. Pokarm dla rybek kupuje się w sklepach akwarystyczno-zoologicznych. Pożywieniem rybek może być plankton żywy i suszony, larwy komarów, muszki owocowe, nie solone skrobane mięso cielęce. Mięsa nie należy dawać zbyt często, gdyż zanieczyszcza wodę, nie może też ono być pokarmem podstawowym, ale stanowić ma jedynie urozmaicenie właściwego pożywienia.

JAK DBAĆ O AKWARIUM? Zawsze trzeba dbać o czystość, usuwać na czas gnijące resztki roślin, odchody i oczywiście nieżywe ryby. Nie można zbyt często zmieniać wody w akwarium, o czym początkujący hodowcy zwykle nie wiedzą. Trzeba natomiast uzupełniać ilość wody w akwarium, gdy wyraźnie widać, że dużo jej wyparowało. Tak jak w przypadku pierwszej wody, dolewa się wodę odstałą.

Jeśli zaobserwujecie w swoim akwarium pojawienie się dużej ilości glonów zielonych, musicie zmniejszyć oświetlenie akwarium — osłonić je od światła lub zmniejszyć żarówki. Zbyt duża ilość glonów brunatnych świadczy o tym, że akwarium jest zbyt mało oświetlone. Kożuszek, jaki powstaje na powierzchni wody, trzeba bezwzględnie usuwać, gdyż nie dopuszcza powietrza do wody i rybom oddychającym powietrzem atmosferycznym utrudnia pobieranie go. Najłatwiej pozbyć się zanieczyszczenia kładąc na powierzchni wody kawałek ligniny lub bibuły. Po oczyszczeniu powierzchni wody trzeba akwarium właściwie przykryć, tak żeby nie dostawał się do niego kurz.

KILKA CIEKAWOSTEK O RYBACH. Ryby są zmiennocieplne, to znaczy że temperaturę swego ciała dostosowują do otoczenia, ale w akwarium musi być ona zbliżona

do takiej, jaka panuje w środowisku właściwym dla danego gatunku.

Większość ryb ma bardzo dobry słuch. Niektóre gatunki potrafią nawet rozróżniać dźwięki.

Poza nielicznymi gatunkami ryb podzwrotnikowych ryby na ogół są nieme.

Ryby rosną przez całe życie. W akwarium żyją od 3 do 5 lat. Niektóre gatunki z rodziny karpiowatych mogą żyć do 20 lat. Na wolności rekordy biją jesiotrowate — żyją ponad 100 lat.

Ryby śpią nieruchomo. Jedne na dnie (np. mieczyki), inne zaszywając się w roślinach, jeszcze inne śpią unosząc się bezwładnie pod powierzchnią wody.

OSTATNIA RADA dla początkującego hodowcy: najpierw trzeba wybrać do hodowli jeden, najbardziej popularny gatunek rybek, a dopiero po zdobyciu doświadczenia i utwierdzeniu się w swych zainteresowaniach akwarystycznych wprowadzić do akwarium nowe gatunki, wymagające troskliwszej opieki i głębszej wiedzy.

Opracowała Maria Czernik
Fot. Stefan Rutkowski

Brzanki sumatrzańskie
Gupiki-pawie oczka

ZANIM ZAPALISZ ŚWIATŁO (3)

BEZPIECZEŃSTWO I OSZCZĘDNOŚĆ

Urządzenia elektryczne są tak powszechnie używane, że nie zauważamy ich obecności. Warto jednak pamiętać o tym, że urządzenia te mogą być niebezpieczne, oraz o tym, że oszczędzanie energii powinno być naszym obowiązkiem.

Zacznijmy od bezpieczeństwa. Przy urządzeniach elektrycznych wszystko trzeba robić „z głową". Gdy bawimy się na dworze, prawie wszędzie widać słupy linii elektrycznych. Nie zgadujmy, czy jest to linia wysokiego, czy niskiego napięcia. Nie puszczajmy latawców w pobliżu przewodów i słupów. Nawet wówczas, gdy latawiec trzymany jest na żyłce, może nastąpić porażenie prądem. A jakie mogą być tego skutki? Niestety, są często tragiczne.

Drugie niebezpieczeństwo to różne szafki, skrzynki i pomieszczenia, gdzie zainstalowane są urządzenia elektryczne. Zdarzyć się może, że są otwarte. A może ktoś nierozsądny uszkodził zamki? Nie otwierajmy ich — trzeba to zgłosić dorosłym. Wy możecie być ostrożni, ale dla młodszych dzieci lub Waszych kolegów może to już być ostatnia zabawa.

Wśród wielu osób, niestety, czasem nawet wśród dorosłych, rozpowszechniony jest bardzo niebezpieczny i niczym nie uzasadniony pogląd, że napięcie w instalacjach domowych jest takie niskie, że nie może być mowy o tragicznych skutkach porażenia. Nic bardziej mylnego. Zdecydowana więszość porażeń prądem ma właśnie miejsce w sieciach, jak to się fachowo mówi, niskiego napięcia, czyli

w takich, jakie występują w naszych mieszkaniach.

Jeżeli jednak musimy zajrzeć do środka jakiegoś urządzenia, to koniecznie trzeba wyjąć wtyczkę z gniazdka. Wiem, tyle ciekawych rzeczy znajduje się w magnetofonie lub radiu. Pod żadnym pozorem nie wolno niczego zmieniać — jeżeli trzeba wymienić bezpiecznik, to musi to być dokładnie taki, jaki wskazany jest w instrukcji. Wszystkie inne prace może wykonać tylko osoba wykwalifikowana. Warto wówczas popatrzeć, co i jak naprawia. Każdy fachowiec też chętnie odpowie na Wasze pytania.

O oszczędności energii elektrycznej na pewno nie chcecie słuchać. Wszak rodzice często powtarzają, żeby nie palić światła w pomieszczeniu, w którym nikogo nie ma — to oczywiste. Popatrzmy na sprawę jednak trochę szerzej. W ciągu dnia nie palimy światła, wieczorem zaś pobór prądu gwałtownie rośnie. Trzeba więc w elektrowniach uruchamiać nowe prądnice — są one, niestety, mniej sprawne. Dla wytworzenia jednostki energii trzeba po prostu więcej węgla. Zapytacie, a co my mamy z tym wspólnego? Pomyślmy — prace wymagające włączenia urządzeń elektrycznych powinny być wykonywane w ciągu dnia. Gdy pomagacie rodzicom prasować lub odkurzacie mieszkanie, gdy lutujecie lub suszycie zdjęcia w domowej ciemni fotograficznej, to róbcie to zawsze w godzinach, gdy na dworze jest jasno. Energetycy mówią, że są to godziny poza szczytem. Inne formy oszczędności energii to zakręcanie kranów. Kapiąca z kranu woda to również bezpowrotnie stracona energia. Nie jestem też pewien, czy każde dziecko, nawet jedno piętro w dół musi jechać windą. Pamiętajcie, to też energia.

A na zakończenie apelu warto chyba zapamiętać, że po to, aby jedna żarówka „setka" mogła się palić dziesięć godzin — trzeba wydobyć i spalić w elektrowni prawie pół kilograma węgla. Zanim włączycie urządzenia, pomyślcie, ile osób musi ciężko pracować przy ciągłym dostarczaniu energii elektrycznej do mieszkań. Warto też mieć świadomość, że tylko urządzenia elektryczne w dobrym stanie technicznym są bezpieczne.

Jacek Kamiński

WYŁĄCZ ZBĘDNE OŚWIETLENIE!

DBAJMY O ZĘBY (2)

Próchnica

Fot. Piotr Dylewicz

Najczęściej spotykaną chorobą zębów, bardzo groźną w skutkach, jest próchnica. Wywołują ją bakterie. Szczególnie szkodliwe dla zębów są kwasy powstające z resztek słodkich pokarmów i z cukru. Mogą one powodować także inne schorzenia zębów i zapalenia dziąseł.

— *Panie Doktorze, czy można całkowicie zapobiec próchnicy?*

— Tak, ale pod warunkiem, że udałoby się utrzymać zęby w idealnej czystości. Należałoby nie jeść w ogóle cukru i nie spożywać pokarmów i napojów zawierających cukier. Jak wiemy, jest to niemożliwe. Można jedynie zahamować próchnicę stosując zapobiegawczo takie sposoby, jak:

właściwe odżywianie, zachowanie higieny jamy ustnej, wizyty kontrolne w gabinecie stomatologicznym, profilaktykę fluorkową.

— *Panie Doktorze, o czyszczeniu zębów już mówiliśmy, a teraz poprosimy o kilka słów na temat profilaktyki fluorkowej. Co to takiego jest i na czym polega?*

— Jest to sposób ogólnie znany i stosowany na świecie. Związki fluoru dodaje się do filtrowanej wody wodociągowej. W Polsce od dawna fluoryzuje się wodę, m.in. w Szczecinie, we Wrocławiu, w Bydgoszczy i Piotrkowie Trybunalskim.

Fluorowanie wody jest upowszechnione w kilkudziesięciu krajach świata. Przede wszystkim w Australii, Nowej Zelandii, Kanadzie, ZSRR, Czechosłowacji, Wielkiej Brytanii i NRD.

Można też stosować tabletki fluorowe, które nabywamy w aptece. Najpierw należy poradzić się lekarza stomatologa, który ustali odpowiednią dawkę. Tabletki fluorowe należy ssać powoli, ponieważ dokładnie rozpuszczone w ślinie fluorki wzmacniają nazębne szkliwo.

Kolejną metodą zapobiegania próchnicy jest kontaktowe fluorkowanie zębów. Polega ono na szczotkowaniu zębów roztworami lub żelami fluorkowymi, znanymi u nas pod nazwą „Elmex", zachodniej produkcji. W połowie bieżącego roku będzie w sprzedaży polski płyn „Fluomex", zawierający fluorki i służący do płukania zębów.

Trzeba jednak pamiętać, że przede wszystkim musimy regularnie (co najmniej 3—4 razy w roku) odwiedzać gabinet stomatologiczny w celu przeprowadzenia kontroli uzębienia. Badanie przez lekarza stomatologa ma na celu wczesne wykrycie próchnicy.

— *A jak można przekonać opornych pacjentów o tym, że leczenie zębów to nie „tortury", ale zwykła konieczność?*

Przyjmowanie tabletek fluorkowych w niektórych krajach	
Holandia	— 50%
Norwegia	— 34%
Australia	— 23%(dlatego tak mało, bo 65% mieszkańców pije wodę fluorowaną)
Finlandia	— 30% (biorą tylko dzieci z wysokim nasileniem próchnicy, bowiem prawie 100% past stosowanych w Finlandii jest fluorkowanych).
Szwecja	— 100% (wszystkie dzieci biorą tabletki regularnie pod nadzorem nauczycieli, rodziców, lekarza lub higienisty).

Odsetek dzieci w wieku od 7 do 12 lat ze zmianami próchniczymi	
Dania	— 100%
Finlandia	— 90%
Hiszpania	— 73%
Malta	— 41%
Norwegia	— 99,7%
Polska	— 96—99%
RFN	— 90,5%
Szwecja	— 99,3%
Turcja	— 45%

— Wydaje mi się to dość proste i logiczne. Przecież każdy z nas chce mieć piękny uśmiech, a to można osiągnąć tylko wtedy, gdy ma się zdrowe zęby. Zaniedbane są brzydkie i wcześniej czy później zaczynają boleć i wypadną. Ponadto zepsute zęby są przyczyną wielu innych schorzeń, m.in. zapalenia dziąseł, chorób stawów, serca, nerek.

Przy obecnym stanie techniki dentystycznej jest możliwe prawie bezbolesne leczenie zębów, a to dzięki zastosowaniu maszyn szybkoobrotowych. Pacjenci bardziej wrażliwi mogą otrzymać znieczulenie miejscowe.

Z dr Jerzym Zakrodzkim
rozmawiała Ewa Borowiecka-Maciaszczyk

WILK U DENTYSTY

W surduciku szarym,
w surduciku czystym
przyszedł prosto z lasu
raz wilk do dentysty.

„Panie doktorze,
zęby mnie bolą.
Myłem je piaskiem,
myłem je solą,
płukałem szałwią,
spałem w okładach —
nic nie pomogło.
Bolą mnie nadal.
Zrób coś z zębami,
panie doktorze!"
I tu wilk wilczą
paszczę otworzył.
Kły w niej błysnęły
ostre i duże.
Doktor ze strachu
aż oczy zmrużył.
Ręce się trzęsą,
nogi dygocą.
Jak w takim stanie
służyć pomocą?
Włosy się jeżą,
lata mu grdyka.
Wilk pysk otworzył
i nie zatnyka!
„Trudno, niech dzieje się, co chcą!
Jak mu nie ulżę, to mnie zje".

Otarł więc czoło
zroszone potem
i rzekł uprzejmie:
„Proszę na fotel".
Znowu błysnęły
wilcze zębiska,
a jeszcze większe,
gdy patrzeć z bliska.

Zamknął więc oczy
i szczypce ujął...
„Niech się nade mną
święci zmiłują!"
Schylił się,
szarpnął
i w okamgnieniu
już i po zębie,
i po cierpieniu.

Wilk uśmiechnięty
zeszedł z fotela.
„Od dzisiaj we mnie
masz przyjaciela.
Jak mam dziękować?
Jak się odwdzięczę?
Masz za to cztery
skórki zajęcze.
Odwiedzę cię kiedyś,
drogi doktorze.
Przyjmę jak króla
w mej wilczej norze".
A gdy już za nim
drzwi się zamknęły,
doktor z krawata
rozluźnił przełyk.
Kraciastą chustką
twarz całą wytarł
i westchnął ciężko:
„To ci wizyta!"
I jeszcze tego samego dnia
taką tabliczkę przybił na drzwiach:

Nie przyjmuje się nikogo,
nawet psa z kulawą nogą.
Niech tu żaden zwierz nie wchodzi,
bo na serce mi to szkodzi!

Tadeusz Śliwiak

Krzyżówka

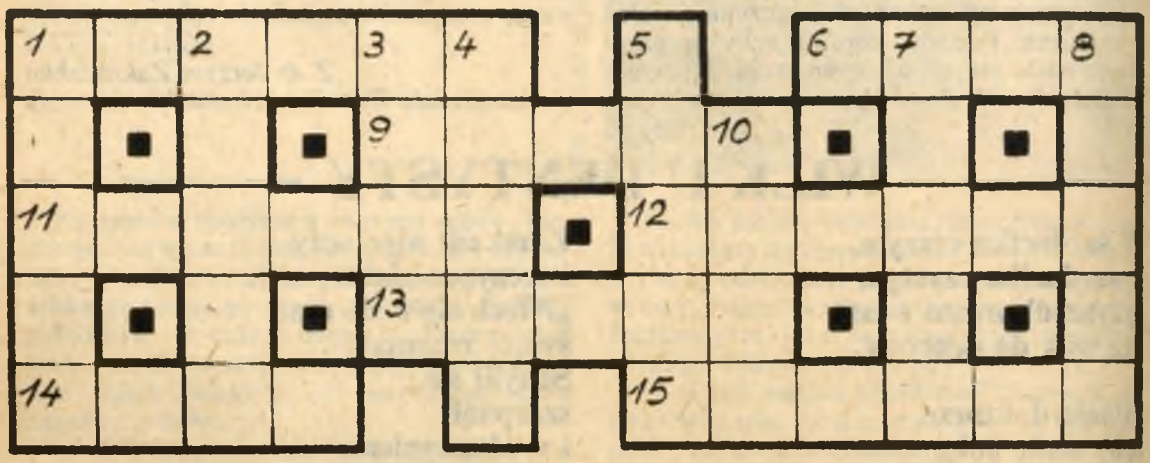

Do pustych kratek wpiszcie wyrazy o niżej podanych znaczeniach.

Poziomo: 1) świt, 6) chrząka w lesie, 9) potrawa z surowego mięsa, 11) egzotyczne drzewo, 12) umożliwia otwieranie i zamykanie okna lub drzwi, 13) rybka akwariowa, lub część ślubnego stroju, 14) na obozie harcerskim jest poranny i wieczorny, 15) inaczej intruz.

Pionowo: 1) rodzaj świątecznego ciasta, 2) np. żyto, 3) zamarznięty obszar wody, gdzie hoduje się ryby, 4) przewód telekomunikacyjny, 5) w nim kwiaty, 7) kolekcja, 8) suma wydatków na utworzenie czegoś, 10) skaleczenie.

Jakie to państwo?

Wymienione niżej nazwy państw ułóżcie w takiej kolejności, aby pierwsze litery utworzyły nazwę jeszcze jednego państwa.

ANGOLA, AUSTRIA, GRECJA, IRAK, LIBIA, OMAN, PAKISTAN, RUMUNIA, TURCJA, URUGWAJ

Zagadka 1

Dusza z węgla.
Ciało z drewna.
Na białym czarne zostaje.

W. S.

Zagadka 2

Ni z pierza, ni z mięsa.
Nie ugryziesz kęsa.
W niej tkwi gad jak kość.
Pomyśl, będzie dość.

W. S.

Anagram

Po odgadnięciu nazwy przedmiotu należy w niej tak poprzestawiać litery, aby powstało co najmniej 8 nowych wyrazów.

NASZ ZWIERZYNIEC

TRZEWIKODZIÓB

Jeśliby wielkością dziobów mierzyć urodę ptaków, to najpiękniejszy wśród nich byłby tukan. Gdy patrzymy na niego, nasuwa się nam śmieszna wątpliwość, czy to tukan z dziobem, czy dziób z tukanem. Potężne są też dzioby grubodziobów i dzioborożców, jednak wszystkie one nie są tak dziwaczne jak dziób trzewikodzioba, nazywanego też butodziobem. Gdy dłuższy czas obcujemy z tym egzotycznym ptakiem, zaczyna się on nam coraz bardziej podobać. Jego dziób jest rzeczywiście podobny do chodaka długości 20 cm, ale nie jakiegoś zniszczonego, wyrzuconego na śmietnik, lecz eleganckiego bucika podbarwionego rdzawoczerwonym odcieniem. Przez to, że jest on lekko wygięty ku górze, uniesione są również kąciki ust, co przy niewielkich oczach i dużej głowie czyni oblicze ptaka nader dobrotliwym. Trzewikodziób jada ryby, żaby, żółwie, młode krokodyle i małe ssaki. Jadłospis podobny, jak u naszego bociana, a jakże odmienny dziób! Niektórzy przypuszczają, że taki kształt dzioba ułatwia trzewikodziobowi wyszukiwanie w mule ryb, które są jego przysmakiem.

Trzewikodziób nie ma kuzynów, jest jedyny w swojej rodzinie. Żyje w zaroślach trzcinowych nad Nilem i nad innymi rzekami wschodniej Afryki. Można by go zaliczyć do ptaków brodzących, mimo że ma krótką szyję jak kura. Jest dość wysoki (do 1 metra), ale nie ma tak długich nóg jak bocian czy czapla. Gniazdo wije z gałązek i roślinności wodnej. Samica znosi zwykle dwa jaja, które sama wysiaduje. Kiedyś urządzano specjalne wycieczki do Afryki, by zobaczyć tego dziwoląga. Obecnie jest on hodowany w ogrodach zoologicznych. Z dala od ojczyzny dobrze znosi niewolę. W starożytnym Egipcie uważano trzewikodzioba za zwierzę tajemne. Poświęcano mu sporo uwagi, ale nigdy nie czczono go, jak na przykład ibisa.

Franciszek Kobryńczuk

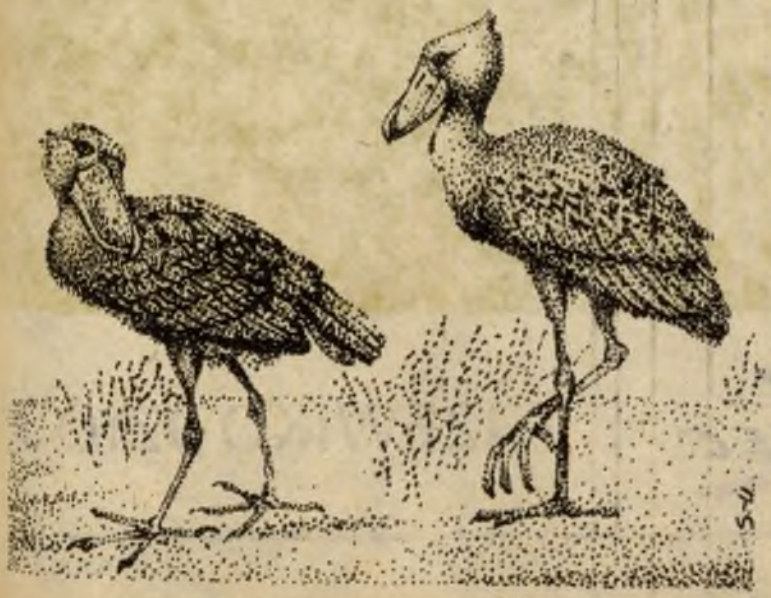

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie — 150 zł,
półrocznie — 300 zł,
rocznie — 600 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Elżbieta Brzoza, Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Sabina Uścińska-Siwczuk (redaktor graficzny), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1988 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86×122 cm, kl. V.
Zam. 2334/87 D-23
Nakład 430.370 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

TRZEWIKODZIÓB

Fot. Michał Wlaziński

CENA 25 ZŁ